

GAZETA ROBOTNICZA

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi co sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach państwa niemieckiego 90 fenigów. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „Zeitungs-Preisliste für 1899 unter Nummer t. 44“. — Abonament kwartalny u kolporterów z odstawą do domu wynosi 90 fenigów. Pod opaską z ekspedycji kwartalnie w Niemczech 1 markę 10 fen., za granicą 1 markę 60 fen., w Austrii (w kopercie) 1 markę 90 fen. Pojedynczy numer w Berlinie 10 fen. — Cena ogłoszeń odwierza trzyłamowego drobnego druku 20 fenigów. — Redakcja i ekspedycja znajdują się w Berlinie O., Andreasstrasse 78a. Listy, przesyłki pieniężne i zamówienia na inseraty przysyłać należy pod powyższym adresem.

Towarzysze! Upraszamy Was o rozpowszechnianie „Gazety Robotniczej“!

Zaproszenie do przedpłaty na „Gazetę Robotniczą“ na II kwartał.

„Gazetę Robotniczą“ można abonować na każdej poczcie w całym państwie niemieckim za 90 fen. na kwartał, kto sam z poczty odbiera. Kto chce aby mu ją listowy w dom przynosił, winien zapłacić na poczcie 1 m. 5 fen.

Kto zaś woli odbierać pod opaską, z ekspedycji, ten winien nadesłać 1 m. 10 fen., z po zagranicy Niemiec 2 franki, z Austrii, gdzie trzeba posyłać w kopertach, winni towarzysze nadesłać 1 złr. 15 ct.

Redakcja i ekspedycja
Andreasstr. 78a w Berlinie.

Zmartwychwstanie.

„Alleluja, alleluja! wesoły nam dziś dzień nastał, Chrystus pan zmartwychwstał“ rozlega się po kościołach i domach w ciągu przyszłych dni kilku. Tłum, którego udziałem jest nędza i praca, święci dzień zmartwychwstania Chrystusa, apostoła biednych i uciemiężonych.

Piękna jest legenda o zmartwychwstaniu i głęboką myśl w sobie zawiera.

Chrystus zmartwychwstał, ale nie do dawnego życia nędzy i trosk wśród nędzaży, lecz aby złożywszy dowody, że gwałt nad nim miał tylko krótki, tymczasowy skutek, wejść do nowego życia, do Nieba.

Zmartwychwstanie, to nie powtarzanie dawnego życia, lecz przejście do porządku lepszego. Zmartwychwstanie, to zwycięstwo nad gwałtem, to urąganie gwałtowi.

Gwałt cięży nad pracującą częścią ludzkości przez wieki, przez tysiące lat. Batem zabijano godność człowieka w niewolniku, po tem poniżano chłop pańszczyźnianego. Zdawało się, że już nie ma ludzi pracujących, jest tylko bydło robocze. Lecz zabijane człowieczeństwo odżyło, zmartwychwstaje, t. j. dąży do porządku na poszanowaniu ludzkiej godności, na wyzwoleńczeniu wszystkich opartym.

Zabijano polski socjalizm wielokrotnie. Rząd carski w Warszawie postawił w 1885 r. cztery szubienice, na które uwiesił ciała towarzyszy naszych. Ale czy ci ludzie nie zmartwychwstali, czy pamięć ich nie żyje wśród nas, czy nie zagrzewa nas do walki? A polski socjalizm czyż zabijany nie zmartwychwstał, czyż dziś po 20 latach walki, po tylu ofiarach i klęskach nie jest on większym, silniejszym, niż był kiedykolwiek?

Była Polska. Przemoc pozbawiła jej samodzielnego życia politycznego. Lecz złożona do grobu budziła się do zmartwychwstania. Nastąpiły chwile zwane w dziejach powstaniem polskimi. Szlachta chciała odkupić Polskę ceną swej krwi, ale nie chciała na ofiarę jej zmartwychwstania położyć swego klasowego interesu. Ale zmartwychwstać można tylko do innego życia, zmartwychwstanie w innej postaci, więc nie mogła powstać dawniejsza Polska rycerska i szlachecka. Lecz dawniejsze rycerstwo i szlachta stały się chwastem pasoytnym, porastającym jej mogiłę, chwasty te, jak trawa

pod wiatrem, zginają na każdy uśmiech tego lub owego mocarza i zda się szeptać „przy tobie panie stoimy i stać chcemy“.

Ale dążący do zmartwychwstania w swem człowieczeństwie proletaryat polski żąda ojczyzny, która by mu dała chleba i zapewniła jego ludzkie istnienie. A dążenie to jest zapowiedzią zniweczenia chwastów mogiłę Polski porastających i zmartwychwstania.

Niech będzie pochwalony dzień zmartwychwstania, bo wszelkie zmartwychwstanie to zwycięstwo prawdy nad fałszem, krzywd ludzkich wyrównanie.

M. L.

Jeszcze słów kilka o obiecyśasach.

Jak ptastwo powietrzne z braskiem wiosny ciągnie na nasze łąki i ląny, gdzie pewne jest dostatku żywności, tak proletaryat nasz polski ciągnie obecnie na zachód tysiącami, niepewny niczego. Nędza go, wypędza z domu, widać to po jego twarzach i łachmanach, nędza mu towarzyszy w drodze i nieraz jeszcze większa nędza, ucisk i prześladowanie go czeka na miejscu przeznaczenia. Prawdą jest, że takie wędrówki całych mas ludowych prowadzą do zniwelowania myśli i ducha całego proletaryatu, powodują jego klasowe zrozumienie i przyspieszają socjalizm; ale ofiary, jakie ten proletaryat ponosi, są bardzo przykre i nieraz mogłyby być ominione, żeby nie żąda wyzyskaczy i ich faktorów.

Jak wiadomo /rok rocznie przyjeżdżają w polskie strony handlarze niewolników, czyli ajenci, udają się do naszych braci i siostr i pytają: A cóż, nie pójdziesz na wiosnę do Saksonii? Nie chcesz się ubrać w takie suknie, chustki i kapelusz, jak sobie przywiozła Kaśka lub Marynka? Nie chcesz trochę po świecie się rozejrzeć, pieniędzy na przyszłe gospodarstwo sobie zebrać? Taką więc pokusą dadzą się nasi robotnicy i robotnice namówić, kontrakty podpisują i sami nie wiedząc, iż się zapredali, gdyż kontrakt zwykle nie czytali.

Do miejscowości, z których w poprzednich latach wyszła na zachód znaczniejsza liczba robotników, nie udaje się zazwyczaj sam agent, ale najmuje miejscowe, z pracą w Saksonii obeznane dziewczyny, którym bez porównania łatwiej namówić inne dziewczęta do podpisania kontraktu.

Główny agent otrzymuje zwykle 3 marki od głowy, z czego 1 mk. zapłacić musi wynajętą przez siebie podajentce.

Zazwyczaj pierwszego kwietnia rozpoczyna się wędrówka na zachód. Olbrzymie wozy obładowane ubogimi tłumokami, zawiniątkami i pudłami dziewcząt i chłopów, ciągną z wioski i zagród do najbliższej stacji kolejowej. Tu czeka już agent, kupuje bilety czwartej klasy, lub też zakupi wagon do bydła, towarzyszy i pilnie strzeże zebraną gromadkę aż do chwili, w której nie otworzą się przed nią „koszarowe“ bramy w Saksonii lub Hanowerze.

Koszta transportu, odbywającego się zwykle przez Lipsk, Drezno, Halle i Berlin, opłaca sprowadzający na podstawie podanego sobie rachunku pan, lub oddając agentowi całą podróż w antreprzyę za 10—14 mk. od osoby. Naturalnie koszta te zostają następnie potrącone od zarobku wędrowców.

Zarobek ich wogóle pozornie jest dość znaczny w stosunku do okolic polskich, ale i praca zwykle na młodociane siły za ciężka.

Dzień roboczy rozpoczyna się regularnie o godzinie 5 rano, a kończy się o 7 wieczorem, z 1/2 godziną przerwą na śniadanie, 1 godziną na obiad i 1/2 godziną na podwieczorek. W razie potrzeby, pracodawca ma prawo, na mocy zawartego kontraktu, czas roboty przedłużyć, a w takim razie, za każdą godzinę ma płacić mężczyźnie od 12 1/2—15 fen., kobiecie od 9 do 10 fen. Lecz któż z nich zna treść kontraktu? żaden go przecież nie czytał, gdyż kontrakt znajduje się tylko w rękach właściciela, włódarka i przewodniczki, a więc chociaż dłużej pracują, nic za to nie pobierają.

Zwykła płaca dzienna mężczyzny wynosi 1,50 mk., młodego parobka 1,25 mk., kobiety 1 mk. Oprócz tego mają wolne mieszkanie i dostawają tygodniowo po 16—20 funtów kartofli. W niektórych miejscowościach płaca mężczyzn wynosi 1,60 mk., a w czasie żniw do 2 mk., dla kobiet 1,20 mk. Dozorca czyli włódarka otrzymuje 2,50 mk. dziennie, lub też pobiera miesięczną pensję od 60—100 mk.; w wielu miejscowościach otrzymuje dozorca po pomyślnem ukończeniu robót gratyfikację od 100—160 mk., lub pewną ryczałtową kwotę, naprzykład 50 fen. od każdej morgi buraków, uprawionej przez ludzi, zostających pod jego dozorem.

Ileż, razem wzięwszy, zostaje w rękach naszych rodaków pieniędzy z całej saskiej kampanii t. j. mniej więcej 30 tygodni ciężkiej pracy? Wnioskując z paru mi znanych miejscowości dziewczyna zarabia 200—230 mk., mężczyzna 300—360 mk. Tyle więc pieniędzy powinno się dostać do kieszeni pracujących wędrowców, ale odliczywszy niezbędne wydatki, ile im się pozostaje? A na czemże polski biedak może oszczędzać, jeśli nie na jedzeniu i odzieży?

A jakie ich są mieszkania? Zwykle osobno w tym celu zbudowanych „koszarach“, gdzie jedno mniejsze skrzydło przeznaczone jest dla mężczyzn, drugie, większe, dla kobiet; oba zaś skrzydła rozdzielone są kuchnią, spiżarnią i mieszkaniem dozórce. W Saksonii łózka są żelazne, w Brunświku i Hanowerze drewniane; w niektórych koszarach wznosi się w jednej sali pare piąter łózek, podobnie jak w okrętowych kajutach. W niektórych miejscowościach nawet koszar ani łózek nie ma, robotnicy muszą sypiać w szopach, lub na poddaszach na słomie. Naturalnie nie we wszystkich koszarach panuje odpowiednia czystość i porządek! czasem brud i niechlujstwo przechodzi wszelkie granice. Rozdzielenie płci istnieje tylko w teoryi; a często jeszcze dozorca, najwyższy stróż moralności, nieodpowiedzialny niemal pan i władca „koszar“ patrzy przez szpary na wszelkie wybryki, lub sam je proteguje.

Żywność dostarcza czasami robotnikom właściciel lub przedsiębiorca, za co odciąga zarobku, albo robotnicy żywią się na swój koszt i własną zapobiegliwością.

Przyrządzeniem jadła zajmuje się zwykle żona dozórce, która przybiera sobie jedną z dziewczyn do pomocy.

Dozórcom wobec prawa nie wolno trudnić się sprzedażą towarów spożywczych, lecz stanowisko ich jest zbyt wielkie, a robotnik chcąc go sobie zjednać, musi go poczęstować piwem

lub wódką, zapłacić mu karę za spóźnienie się do pracy i t. p.

W niektórych miejscowościach dozorca tak niepółdudku sobie z robotnikami postępuje, a nawet sam właściciel, że przechodzi miarę ludzkiego pojęcia. Przytaczam jeden fakt ze wsi Pasendorf pod Hallą, gdzie pracowało 30 dziewcząt. Dozorca tak je naganiał do pracy, iż kilka zachorowało, a jedna z nich dostała nawet wielkiej choroby. Posłano po lekarza, przybył, a porozumiewszy się z właścicielem, oznajmił dziewczętom, iż nie są chore i mają zaraz pójść do roboty. Dziewczyny jednak pracować nie chciały bo nie mogły i odeszły, właściciel nie chciał im wydać rzeczy, dopiero gdy został zmuszony, rzeczy im wydał; przytem pobił jedną dziewczynę w okropny sposób. Dodać muszę, iż nie tylko dozorca i właściciele się znęcają nad nimi, ale także i księża katolicy nie tylko tolerują, ale i protegują takie nadużycia. Razu pewnego dziewczyny z jednego folwarku nie wiedząc, iż święto katolickie w sierpniu bywa odkładane na niedzielę, zaświewowały i poszły do kościoła, za to im odciągnięto po 3 marki. Dziewczęta udały się z zażaleniem do księdza, lecz ten ich odprawił powiedziawszy, że nie chce się w to mieszać. Ten sam ksiądz wysłał jednak agentów kościelnych na folwarki do polskich dziewcząt, żeby wyludziły grosze dziewczętom na budowę kościoła w Halli. Gdy kościół był gotowy, a dziewczęta poszły do owego kościoła i usiadły w ławkę, to ów księżulek poszedł je wypędzić z ławek, mówiąc im, iż ławki są tylko dla tutejszych, one zaś mogą sobie usiąść na posadzce, chociaż ławki tam są dla każdego. Taką więc opieką okazują księżulkiwotollicy swoim owieczką.

Kończąc, dodać muszę, że robotnik polski jest wszędzie wyzyskiwany, jak w kraju tak na obczyźnie i tak długo niedola jego się nie skończy, dopóki nie pozna i nie przyłączy się do socjalizmu, który kapitalistycznemu panowaniu i wyzyskowi koniec położy. F. Tr.

Kongres robotników budowlanych.

21-go i 22-go Marca odbywał się w Berlinie kongres robotników budowlanych. Uczestniczyło na kongresie 300 delegatów z różnych miejscowości Rzeszy Niemieckiej. Kongres wzywał, by rząd przysłał uczestniczyć w kongresie swego przedstawiciela, lecz na to przedstawiciele władzy państwowej nie mieli czasu. Na kongresie byli obecni kilku posłów socjalno-demokratycznych, oni to będą obrońcami uchwał kongresu.

Robotników budowlanych w Niemczech jest dużo, na milion ich obliczają. Od 1896 r. zorganizowali się oni w potężny związek zawodowy i będą walczyli o lepsze warunki bytu. Ciężka jest dola robotnika budowlanego. Na 1 milion robotników budowlanych bywa w ciągu roku 212 288 nieszczęśliwych przy pracy wypadków. Z nich podczas lat 10 wypadło przeciętnie 16 788, wywołujące niezdolność do pracy na czas 13 tygodni, 1437 na czas dłuższy niż 13 i 2071 wywołały częściową, a 893 całkowitą niezdolność do pracy, 677 zakończyły się śmiercią bezpośrednio.

Praca na wolnym powietrzu, często na wdmuchu, złe warunki higieniczne, które otaczają robotnika, sprowadza znaczną ilość chorób. W 1894 r. na 1000 członków kasy chorych u malarzy było 301, u murarzy 370, u cieśli 389, u zdunów 363 wypadki choroby. Romatyzm i choroby płuc oto najczęściej cierpienia robotników budowlanych.

Znaczna ilość nieszczęśliwych wypadków pochodzi z chciwości przedsiębiorców, zaoszczędzających na środkach, które by mogły wypadkom tym zapobiegać.

Warunki higieniczne, w jakich pracują robotnicy budowlani, są bardzo złe, najczęściej nie posiadają możliwości oni umyć się przed jedzeniem, nie mają pomieszczenia na obiad, wychodki przy budowlach urządzone są ohydnie, często kobiety i mężczyźni zniewoleni są korzystać ze wspólnych wychodków.

Uiszczenia im zapłaty nie jest należycie zabezpieczone. W innych przedsiębiorstwach w razie bankructwa i ogłoszenia konkursu na pierwszym planie staje należność robotnikom

za roboty. W przedsiębiorstwie budowlanym robotnicy nie korzystają z tego zabezpieczenia ich zarobku, gdyż prawodawstwo rozdziela przedsiębiorstwo budowlane od przedsiębiorstwa placowego, t. j. prowadzącego spekulację placami pod budowlę, tymczasem oba przedsiębiorstwa znajdują się w jednych i tych samych rękach. Przedsiębiorstwa te wobec szybkiego wzrostu cen za place dają olbrzymią dywidendę, przedsiębiorstwa placowe budowlane przedmieści Berlina dały 40 proc. zysku.

W miarę wniosku cen na place rozwija się spekulacja budowlana, obniża ona rzemiosło i zarobki budowlane, wznosi domy nietrwałe. Uznano, że zawalenie się domów przy budowlu lub już zbudowanych, jest wynikiem spekulacji. Interesy szerokiego ogółu, jak i robotnicze, domagają określenia tej spekulacji

Na ostatnim kongresie robotnicy domagali się zaprowadzenia fachowych, obznajmionych z budownictwem i higieną inspektorów budowlanych. Przytem w debatach zwrócono uwagę, że silna organizacja robotnicza osiągnąć też może bardzo pożądane skutki i przyczynić się do zniesienia nadużyć w budownictwie.

Kongres oświadczył się za ograniczeniem pracy kobiecej i dzieci do lat 18 i protestował przeciwko wszelkim prawom, mającym cieżnić koalicję robotniczą. Siedzibę zarządu wybrano Hamburg.

Konferencja górnośląska.

Pierwsze lody reakcyjne zostały i tutaj przelamane; nie pomogły wysilenia zaporne czarnych i urzędowych służalców kapitalizmu, wytrwałość i zabięgiwość naszych towarzyszy górnośląskich dopięła swego i konferencja partynna odbyła się w samym sereu najczarniejszej reakcji.

Który z towarzyszy delegatów przybywszy na dworzec Chebzie (Morgenroth), a nie wiedział drogi do lokalu konferencyjnego w Bieleszowicach, temu dały znak z dala połyskujące się piketbauby konnych żandarmów, którzy ów lokal obsaczyli, jakby jaką nieprzyjacielską fortecą. Siedem godzin stali oni tam na mrozie 8 stopni i jeśli członków nie podmrażali i konie nie przeziębły, to należy przypisać ich nadzwyczajnej wytrwałości. Oprócz 5 konnych było jeszcze dwóch pieszych żandarmów z karabinami na ramieniu i dwóch, którzy wewnątrz lokalu zgromadzenie dozorowali. Cała ta urzędowa załoga była zbyt ciężką, albowiem gdzie socjaliści są, tam też jest porządek i ład.

Na konferencją zjechało się 18 delegatów z 6 ciu okręgów, jako to: Bytomsko-Tarnowickiego, Katowic Zabrze, Lubliniec-Tosza, Gliwicz-Raciborza, Opola i Prudnika. Oprócz delegatów z okręgów byli wydelegowani na konferencją ze strony zarządu polskiej partii socjalistycznej tow. Morawski, od towarzyszy wrocławskich tow. Bruhns i z Langenbielau tow. Pelz. Z publiczności na początek zebrało się około 100 osób, później liczba ta się powiększyła.

O pół do 12-tej zagał tow. Winter konferencją, witając w dłuższym przemówieniu zebranych, to samo uczynił tow. Dylong w polskim języku. Do biura wybrano towarzyszy dra Wintera z Bytomia i Hudeka z Raciborza przewodniczącymi, Hirschmajera z Prudnika i Solika z Laurahuty sekretarzami, tow. Morawskiego tłumaczem obu języków.

Do punktu pierwszego „Ostatnie wybory“ zabrał głos tow. Winter, przeszedł kolejno cały przebieg agitacji i nasze świetne zdobycze, których główną zasługę przypisać należy pierwszej zeszłorocznej konferencji, odbytej w Prudniku i ustanowionej przez nią komisji agitacyjnej. Zgromadzeń nie mogliśmy odbywać z powodu wpływu władz i wielkiego thurzostwa gospodarzy lokalów, mimo tego agitacja pojedyncza, rozpowszechnianie odezw i broszur zrobiły swoje i osiągnęliśmy rezultaty, jakich się nikt nie spodziewał. Mówca nie radzi na przyszłość chodzić na zgromadzenia przeciwników, już dla tego, aby sale ich zebrań świeciły pustkami, gdyż zwykle tylko robotnicy je wypełniają, a po drugie każdy protest z naszej strony może być uważany za zakłócenie i dla niejednego może przynieść przykre następstwa, na co nasi wrogowie tylko czekają, a nawet zachęcają na ich zebrania, gdzie nas prowokują

i lżą. Na koniec poruszył mówca prześladowania, i wydalania z pracy z powodu głosowania oraz czarne listy jako oręż brutalstwa i podłości używanych przeciw najbiedniejszym z biednych.

Prelegent podał następujące rezolucje:

I. Dziś na dniu 25-go marca zebrana konferencja oświadcza, iż prześladowania robotników socjalistów za udział przy wyborach uważa za pogwałcenie sprawiedliwości, a prowadzenie czarnych list, ażeby robotnik nie znalazł pracy, uważa za nikczemny wybrzyk przeciw prawu i ubolewa mocno, że sądy takim wybrzykiem nie położą końca.

II. Konferencja oświadcza, iż ta część duchowieństwa, która podczas wyborów uprawiała agitację wyborczą, na ambonach lżąc i obczerniając socjalną demokrację, jest winą fałszywych pojęć w ludzie o socjalizmie i jeśli ztąd zachodzą jakie wybrzyki, to te oszczercom przypisać należy, a nie socjalnej demokracji, która na drodze prawdy postępuje.

Tow. Morawski nawiązując do punktu ostatnich wyborów powiedział: Przed kilku laty nie było nic na Ślązku prócz jednej czarnej zasłony reakcyjnej. W roku 92—93 kilku towarzyszy zrobiło początek agitacyjny, z czego rezultatem było pozyskanie kilku set zwolenników światła i prawdy. Ci nowo pozyskani, jako też nigdy nie zmordowani agitatorzy, czy to z dala czy z bliska, nie zasypiali przez ostatnie 5 lat gruszek w popiele, a sta tysięcy odezw, broszur i gazet, na które towarzysze polscy tak jak Niemiec ostatnie fenyci poświęcali, zrobiły swoje i zjednały nam tysiące towarzyszy, którzy oddali swe głosy na kandydatów socjalistycznych. Teraz nie chodzi nam o to komu przypisać zasługę — zasługa należy się wszystkim, którzy agitowali i brali udział w walce wyborczej. Zadaniem naszym jest wpływać teraz na te tysiące wyborców, żeby agitowali, ty na przyszłość liczba ich się odpowiednio powiększyła, a jeśli nie powiększyła, to przynajmniej pogłębiła we wiedzy i klasowej świadomości, albowiem zwycięstwo proletaryatu jedynie tylko od wielkiej i klasowego zrzumienia zależy.

Tow. Solik żąda od towarzyszy większej odwagi. Przy agitacji, czy to gdziekolwiek bądź żąda od każdego męża stanowczości i samodzielności; wrogowie nas tylko straszą prześladowaniem i wydalaniem, ale thurze im tylko wierzą i przed nimi się korzą. Mężowie powinni być zgodni jak jeden mąż i nikczemnym straszkom s'awie harde czoło wzgardy. Skoro wszyscy tak zrobimy, to nikogo nie wyrzucą, gdyż sami pracować nie umieją i zmar-nieli by z głodu. Mówca żąda, żeby podczas wyborów każdy robotnik zaświewował, a gdy wszyscy tak zrobią, wtedy panowie pracodawcy w parlamencie sami żądać będą, żeby wybory odbywały się w niedzielę lub święta, żeby robotnicy tyle nie zmudzili.

W tym samym duchu przemawiali jeszcze tow. Marek i Sosna.

Tow. Winter oznajmia, że restaurator w bliskości, u którego zamówiono obiad, odelegrafował — pewno pod kogoś wpływem — że obiadu nam dać nie może. Zgromadzeni oświadcza, że bez jedzenia i picia wytrzymają do wieczora.

Do punktu prasa zabrał znów głos tow. Winter i w ostrych słowach krytykował te straszne obojętność, jaka tutaj panuje względem czytania. Na lewej stronie Odry, dalej w okolicach niemieckich jest lepiej, tam czyta już prawie każdy robotnik, dla tego jest też tam większa świadomość i wyższa stopa życiowa. Tutaj między polskim ludem to aż zgroza słuchać, jakie tu zacofanie i ciemnota. Człowiek który dziś nie czyta, nie należy do ludzi kulturowych i z natury rzeczy bywa wyzyskany, poniewierany i znieważany jak niedołężne popychadło. Mówca krytykuje system szkolny rządu by polskie dzieci nauczano w ich rozumialem ojczystem języku i wnoszą odpowiednią rezolucję. Dalej wzywa zebranych, żeby jak najskrajniej abonowali „Gazetę Robotniczą“ i innych do abonowania zachęcali. Tym którzy z dala mieszkają od kolporterów radzi, żeby „Gazetę Robotniczą“ abonowali na pocztę. Kolporterom robi zarzuty, iż za mało starają się o nowych abonentów, a starym nie zawsze

dostarczają punktualnie. Prasa jest dziś największą potęgą, uszlachetnia ona ludzi i lud roboczy wiedzie do zwycięstwa. Polacy powinni każdy czytać „Gazetę Robotniczą“, a Niemiec towarzysze „Volkswacht“ lub „Proletarier“. Te trzy gazety polityczne wchodzi na Ślązku w rachubę i odpowiednio do narodowości powinny się znajdować w każdym domu robotniczym.

Dokończenie z konferencji podamy w przyszłym numerze. Dziś tylko tyle: W niedzielę miały się odbyć dwa zgromadzenia o 11-tej i o 4-tej. Pierwsze policja rozwiązała, że zagał je tow. Winter o 1/2 12, w czasie nabożeństwa. Zapytany policjant, dla czego wczoraj pozwolono, odpowiedział: wczoraj było święto drugiej klasy, a dziś jest niedziela. O 4-tej godzinie sala była przepełniona, przewodniczył tow. Marek, sekretarzem Solik. Morawski i Borys mieli wykłady. Treść podamy w przyszłym numerze.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Kiedy parlament i sejm pruski, znużeni mozolną lecz bezowocną pracą, rozjechali się zarabiać ciasto na placu wielkonoce, pozostało w Berlinie jeszcze jedno ciało prawodawcze zwane izbą panów. Członkowie tej izby, wiecej junkrzy, przedstawiciele wielkiego kapitału i biskupi, nie są wybierani przez lud, tylko powołani są przez króla na całe życie. Lud roboczy dowiędzie się też o nich tylko wtedy, jeśli nowy jaki zamach na jego prawa przyrodzone, swobodę i dobrobyt obmyśla. Zeszłego tygodnia zrobili oni wycieczkę na prawo wyborcze do parlamentu.

Hrabia Mirbach robił ciężkie zarzuty rządowi, że cierpi tajne głosowanie do parlamentu, z czego najwięcej korzyści ma socjalna demokracja. Rząd powinien postawić projekt o usunięcie tego najgorszego prawa, a może być pewny, że wszystkie partje, którym dobro ojczyzny (ojczyzny junkrów, red) na sercu leży, poprą rząd i tajne głosowanie wyborcze usuną ze świata.

Hr. Klinkowström, tak samo junker z Prus wschodnich jak pierwszy, powiedział: Jestem wielkim przeciwnikiem tajnego głosowania. Socjalna demokracja robi na tem wielkie zdobycze, opanowała ona już wielkie miasta i miasteczka a teraz skierowała swe żagle na wieś, a dowodem tego wielka liczba głosów socjalistycznych w Prusach wschodnich. Jest to wielkim nieszczęściem, które wynika z tajnego głosowania, a co rząd powinien i musi usunąć; naszego poparcia może być pewien. Zwycięstwa socjalistów są tylko chwilowe; bałamucą oni lud o większych zarobkach i lepszej pracy, a rzeczywistego programu się wypierają. Gdyby swój właściwy program ludowi przedstawiali, to ani jeden człowiek nie poszedł by na ich lep. (Widocznie pan ten ani razu nie był na zgromadzeniu robotniczym, gdyż nie plótł by takich głupstw; socjalna demokracja wszędzie i na każdym miejscu agituje na zasadzie swego programu i jedynie w skutek tego odnosi zwycięstwa. Red.). Dalej hr. Klinkowström zarzucił prokuratorom, że pozwalają socjalistom rozpowszechniać odezwy i gazety, a nadto zarzucił sędziom, że socjalistów za mało karzą. Prokuratorzy i sędziowie powinni od rządu dostać rozporządzenia, że z wydawcami pism socjalistycznych powinni się inaczej obchodzić, niż z innymi ludźmi. Socjalista nie powinien nigdzie znaleźć zajęcia. Również powinien rząd wydać instrukcję księżom i popierać ich w walce z socjalistami. Robotników trzeba zapatrywać w pisemka religijne, pobożne i patriotyczne pruskie. Trzeba koniecznie zwalczyć przewrót, choćby i do konfliktu miało przyjść z parlamentem.

Minister sądów p. Schönstedt: Z tego co poprzedni mówcy powiedzieli, powinniśmy wiele rzeczy wziąć sobie do serca. Rząd z radością by to wszystko wykonał, gdyby tylko wszystkie stronnictwa go poparły. Wszak zrobiliśmy już próbę co do obostrzenia praw i przedłożyliśmy projekt rewolucyjny, a jednak go parlament odrzucił. Pan Klinkowström ma słuszną rację — lecz cóż? przecież prokuratorzy i sędziowie są związani ustawami i trudno im po za takowe wykraczać; zre- zta-

pisma socjalistyczne są tak umiejętnie redagowane, że nie łatwo je można złapać.

W tym samym duchu przenawiał jeszcze minister policji von der Recke. Ubolewał on także, że nie może wystąpić przeciw socjalnej demokracji tak, jak jego dusza pragnie, bo prawa na to nie pozwalają.

Z powyższego widzimy, jakiego usposobienia jest ta garstka junkrów pruskich. Gdyby oni mieli władzę tak jak jej nie mają, widzielibyśmy na rozstajnych drogach orgie dramatyczne, jak za czasów ich dawnych pradziadków.

Korespondencye.

Poznań. Z powodu głosowania Polaków w sejmie prowincjonalnym pisze „Postęp“:

„To głosowanie nie jest niczem więcej, jak przesadzonym lojalizmem, szeroko zagnieżdżonym wśród wyższych warstw naszego społeczeństwa; jest to dalszym następstwem polityki ugodowej, która nie wyszumiała jeszcze z głów naszych niby to przywódców narodowych, którym choćby tylko promyk uludnej nadziei ktoś zdaleka na niepewno przedstawił, już zaraz biorą takie zwodnicze przebłyski za prawdziwą monetę. Nie dziw, że wśród naszego społeczeństwa powstaje coraz to większe zamieszanie i niedowierzanie, a nawet odstępstwa od sprawy narodowej.

W obec takiego zachowania się w sejmie prowincjonalnym Polaków, należałoby poważnie do szlachty, możnaby powątpiewać o lepszej przyszłości naszej, gdyby szerokie masy społeczeństwa nie stały święcie na straży polityki narodowej. Gdyby rząd pruski teraz tylko nieco złagodniał w swem postępowaniu w obec narodu polskiego, to możnaby się obawiać rzeczywiście wielkiego niebezpieczeństwa dla narodowości polskiej, właśnie dla tego fałszywego lojalizmu naszych warstw wyższych, które ten lojalizm na każdym kręku dokumentują w życiu naszym publicznym i zaprzepaszczają po prostu nasze najesencjonalniejsze żądania narodowe. Dojdzie do tego zapewne, że jeszcze na jakim sejmie będziemy głosowali za komiary kolonizacyjną, bo ona wedle zdania zagorzałych Niemców, nie jest żadnym środkiem przymusowym do wynarodowienia, boć tylko kupuje od takich Polaków dobra, którzy je dobrowolnie chcą sprzedać.

Przeciwko zachowaniu się posłów w sejmie prowincjonalnym powinno społeczeństwo zanieść uroczysty protest, jeżeli chce zachować zgodność w swem zapatrywaniu na nieprzyjazne nam projekta rządu praskiego.

Sprawy tej nam tu w kraju nie należy traktować obojętnie, lecz zająć stanowisko takie, jakie nam nakazuje honor narodowy. Prasa nasza milczy o tem całym niefortunnym zajściu, albo wykręca się sianem, nowy to dowód zależności naszych organów ugodowych.

Zalecamy naszym czytelnikom do rozważki, czy w tej materji nie zależałoby wieca zwołać, na którymby publicznie zaprotestowano przeciwko zachowaniu się Polaków w sejmie prowincjonalnym. Wiec atoli taki powinien być przez szerokie warstwy podjęty.

„Orędownik“ cytuje powyższy ustęp z „Postępu“ i najzupełniej z niem się zgadza.

Potępienie przez organy naszego mieszczaństwa polityki ugodowej szlacheckiej uważamy za objaw dodatni. W razie zwołania wieców potępiających politykę szlachecką, radzimy naszym towarzyszom brać udział w tych wiecach, ale przy tem zaznaczać swoje proletaryackie stanowisko, wykazywać niedostateczność i połowiczność opozycji mieszczańskiej jak też i to, że interesy polskości w zaborze pruskim są ściśle związane z interesami proletaryatu (patrz Nr. 11 „Gazety Robotniczej“ „Panowie i proletaryat“, artykuł wstępny).

Z Rybnika piszą nam: W tych dniach u nas miał miejsce następujący wypadek:

W Paruszewicach, w hucie „Silezy“, podczas wypłaty myta, urzędnicy chcieli odciągać robotnikom z ich nędznego zarobku za jakieś tam kary. To wywołało ze strony robotników słuszne oburzenie — wszyscy bez wyjątku, jak jeden mąż stanęli w obronie swych świętych praw robotniczych i głośno protestowali przeciw takiemu gwałtowi, wzywając ku sprawiedliwości Boga i ludzi. Inży-

nier knapszaftowy udał się do znanego środka, przysłał „swego pomocnika“ wachmistrza Bandacha z Rybnika, a ten ostatni zaareztował trzech robotników i odstawił ich do rybnickiego więzienia.

Bytomska gazeta „Katolik“ umieszcza bardzo ciekawą uwagę co do stanowiska, jakie zajęli robotnicy względem swoich wyzyskiwaczy.

Otóż zdaniem „Katolika“, w takich razach — gdy z robotnika drze się ostatnia skóra, gdy mu się odciąga ostatni grosz, zapracowany ciężką pracą, i gdy ten i tak już ogłupiany przez księży robotnik upomni się wreszcie o swoje ludzkie prawa, szanowne pismo proponuje „zachować“ zimną krew i nie tracić „równowagi umysłu“ (co już „Katolik“ rozumie pod równowagą umysłu, trudno domyśleć się)!? Bo przecież zdaniem Katolika „wszelkie czynne upomnienie się o swoje prawa, szkodzi tylko samym robotnikom i unieszczęśliwia ich własne rodziny“ (?) Trzeba że- czywiście stracić równowagę umysłu, żeby powiedzieć coś podobnego!

O zachowaniu zimnej krwi, gdy człowiek wyzyskuje do ostatecznych granic, dobrze mówić tylko takim ludziom, którzy jak księża mają byt swój zabezpieczony ofiarnością dobroduszych parafian, którzy nie mając rodziny i żadnych obowiązków względem niej, nie niosąc żadnych podatków, nie mają najmniejszego pojęcia co to znaczy pracować z młotem w rękę do ostatniego wyczerpania sił i nie wiedzą co to znaczy żyć z dnia na dzień w nieustannym strachu o los swój i rodziny swojej. My, robotnicy, wiemy doskonale co wróży nam ta znana piosenka klerikalnego organu. — On radzi nam patrzeć z zimną krwią i anielską pokorą na wszystkie krzywdy i więzienia braci naszych, którzy upomnieli się o grosz swój ostatni, zapracowany mozolną ręką robotniczą, i obiecuje za to prawdopodobnie „królestwo niebieskie“. Lecz nie ma głupich! — robotnik polski już miał czas i sposobność poznać się na tych bałamuceniach i obietnicach, on już wie doskonale, że obietniczki takie niosą ze sobą zwykłe w tym życiu nie dla kogo innego, jak tylko dla robotnika, nędzę ze wszystkimi jej następstwami — zgłupienie, ciemnotę i wyrodnienie. I niech szanowni ogłupiacze będą pewni, że nie zawsze im uda się oszukać biednego robotnika polskiego, że on i bez ich pomocy wywalczy sobie lepszy byt i lepszą przyszłość.

Wiadomości potoczne.

* Księża górnoślązcy wnieśli petycję o zaprowadzeniu uczenia religii w języku polskim. W kwestji tej „Orędownik“ czyni słuszną uwagę:

„Petycja ta jest rzeczywiście niespodzianką polityczną i sądząc po dotychczasowym zachowaniu się księży górnoślązkich w obec polskiego ruchu narodowego na Górnym Ślązku, wszystkiego można się było od nich spodziewać, tylko nie tego. Prawdą jest, że na wszystkich wiecach katolickich na Ślązku księża zawsze przeprowadzali rezolucje, żądające nauki religii w ojczystym języku dla Morawców i Czechów, ale nigdy z taką argumentacją nie wystąpili w obronie języka polskiego i nie zwracali się wprost do ministra oświaty. Co księży górnoślązkich mogło skłonić do tego kroku, można sobie rozmaicie tłumaczyć. Fakta stwierdzają, że wszystkie ich wysiłki, żeby złamać ruch narodowy ludowy na Górnym Ślązku, spełżyły na niczem. Gazety powołane przez nich do życia, żeby ubić „Katolika“, naraziły ich tylko na wielkie wydatki a „Katolikowi“ nie zaszkodziły, przeciwnie lud górnoślązki gromadził się około niego jeszcze więcej. Wiele objawów przemawia także za tem, że przy tem zwalczaniu narodowego ruchu ludowego powaga księży w oczach ludu coraz więcej traciła. Podniesienie się głosów socjalistycznych przy ostatnich wyborach do parlamentu na Górnym Ślązku aż do 20 000, czego się tam wcale nie spodziewano, skłaniać musiało także tamtejszych księży do namysłu.“

Tak, dodajemy od siebie, wszystkie ustępstwa, jakie otrzymujemy jako robotnicy i jako polacy zawdzięczać będziemy naszej agitacji socjalno demokratycznej.

Za petycją w sprawie językowej przemawiał poseł z centrum ks. Głowadzki. Trudno zdaje się o głupsze i wstrętniejsze przemówienie niż ks. Głowackiego.

Zaprowadzenie nauczania religii w języku polskim, jest to pewna zdobycz, prawna dla polskiej narodowości na Ślązku. Chcąc ją uzyskać, trzeba zaznaczyć jak najsilniej, że ją pożąda lud, bo nie ma takiego rządu, który by nie musiał w większym lub mniejszym stopniu liczyć się z wolą ludu.

Ks. Głowadzki zajął inne stanowisko, on chciał udowodnić, że na Ślązku nie ma ani świadomości narodowej polskiej, ani uczuć narodowych polskich i dla tego żądał nauczania religii dzieci ślązkich w polskim języku.

Wstrętnym było powoływanie się jako na zasługę na to, że lud ślązki nie brał udziału w powstaniu 1863 r. Jeżeli to uważać za zasługę wobec Morawjowych i Bergów, wobec moskali, którzy tłumili powstanie 1863, a które było skierowane przeciwko Rosji, pocóż więc księżyna wymaga dziś za to zapłaty od rządu pruskiego. Najwstrętniejszym jest, że ks. Głowacki denuncyował polskich agitatorów i zalił się przed ministrem, że tym gościom na Ślązku duchowieństwo nie może dać rady.

Na mowę posła ks. Głowackiego odpowiadał minister oświaty dr. Bosse. Jest on przeciw nauczaniu religii w języku polskim i powiedział między innem: „Stosunków górnoślązkich nie można porównywać z stosunkami litewskimi. U Litwinów nie ma niebezpieczeństwa, żeby ich można podburzyć przeciwko Prusom i przeciwko przynależności do państwa pruskiego. Inaczej ma się rzecz na Górnym Ślązku.

* **Bytom.** Za obrazę majestatu skazała tutejsza izba karna p. Kazimierza Liersza, budowniczego, na 6 i p. Gajde, administratora „Katolika“ na 4 miesiące więzienia. Pan Gajda przyszedł raz pewnego do warsztatu sztukatorskiego pana Liersza, gdzie oglądali figury cesarzy, które jak to u budowniczego bywają często zamawiane. W warsztacie pracowało w tej chwili dwóch robotników sztukatorskich Piotrowski i Rauer, ci denuncyowali powyżej wymienionych do prokuratora, że przy oglądaniu figur wyrażali się o cesarzach obraźliwie. W terminie obaj denuncjanci Piotrowski i Rauer potwierdzili swoje zeznania przysięgą, a sąd skazał obwinionych na powyżej wymienione kary. Przeciw wyrokowi wniesioną została rewizja.

Pan Liersz w czasie swego pobytu w Berlinie należał do przemysłowego koła śpiwackiego i kto go zna, nikt nie uwierzy, żeby taką lekkomyślność popełnił i dopuścił się obrazy majestatu.

* **Gniezno.** Nauczyciel p. Witzke w Wilatowku należy do tych pedagogów, którzy jako najskuteczniejszy środek ku wpajaniu dzieciom polskim mądrości niemieckiej uważają — kij. Ponieważ środka tego nadużywał, rejenca odebrała mu prawo karania cielesnego; — mimo to zbił znów bardzo surowo prętem brozowym dwie dziewczynki, a jednemu chłopcu wymierzył taki policzek, że biednemu dziecku przez cały dzień krew ciekła z nosa. Sprawa dostała się przed sąd, który za te plagi skazał pana Witzke na 20 mk. kary. A może i w tym wypadku nie winien tyle temperament pana Witzke — ile obecny system szkolny?

* W sprawie ochrony robotnika odbędzie się konferencja w Berlinie pod przewodnictwem barona Berlepscha w ostatnich dniach kwietnia r. b. Konferencja zwołana przez sferę panującą zamierza podobno socjalistów nie dopuścić do obrad — a bez socjalistów to ciało bez duszy. Ma ona cel zebranie odpowiednich wiadomości o robotnikach, aby je później przedłożyć na kongresie międzynarodowym, w którym wezmą udział wszystkie państwa, a ostatecznym celem tego kongresu będzie wydanie ustaw dla robotników. Ustawy te będą obowiązywały we wszystkich państwach. Mają one uporządkować stosunek robotnika do pracodawcy, zapewnić robotnikowi rychłą pomoc prawną i dotyczyć różnego rodzaju ubezpieczeń. Podobne konferencje jak w Berlinie odbędą się w krótko w Paryżu, Londynie i innych miastach stołecznych, a później dopiero wyznaczone będzie miejsce na obrady wspólne.

Sprostowanie. W nr. 11 „Gazety Robotniczej“ wyrządziliśmy krzywdę panu Czarlińskiemu. Nie on denuncyował w r. 1891 „Gazetę Robotniczą“ w sejmie pruskim, tylko p. Szmula. Pierwszy, jak wykazuje stenograficzne sprawozdanie, powiedział, że prasa polsko-klerykalna da sobie z „Gaz. Rob.“ radę, p. Szmula zaś trzymając „Gazetę Robotniczą“ w rękę nawoływał rząd do gwałtu przeciw niej, do śpiegostwa i do stłumienia jej, sam odgrywał rolę denuncyanta, wskazując rządowi, gdzie i wiele gazet w tym czasie na Ślązku rozpowszechniano. Takich to denuncjantów i wrogów „wolności prasy“ mieści w sobie centrum śląskie i to jeszcze rzekomych polskich ludowców. Na nic się ich śpiegostwo i denuncjacje nie przydały. „Gaz. Rob.“ podług ich życzeń przechodziła i przechodzi ciężkie koleje, lecz jak złoto przechodzące przez ogień — świeci ludowi pracującemu coraz raźniej jak jutrzienka przewodnia i świecić będzie, dopóki nie zbledną przeg nią ciemnicy i denuncjanci.

* **Gliwice.** Wypadek charakteryzujący stan opieki i dozoru nad robotnikami. Robotnik Olczyk, pracujący w tutejszych warstatach kolejowych, wziął się we spół z innym robotnikiem do przeniesienia straszliwie wielkiego ciężaru. Robotnik Olczyk padł tak nieszczęśliwie, że ciężar ów stłókł mu tylną część głowy. Poraniony w straszliwy sposób Olczyk został przeniesiony do szpitala.

* **Laurahuta.** Ofiara życia bez dachu i bez jutra. Pewien robotnik zrzucił się pod wagon kolei elektrycznej, wiodącej z Katowic do Laurahuty i znalazł tam natychmiast śmierć.

* **Jezuita złodziejem** Przed sądem w N. Sączu odbyła się 6 b m. rozprawa przeciw Ludwikowi Szklarczykowi, jezuitcie, oskarżonemu o zbrodnię kradzieży na przeszło 4200 złr. Według aktu oskarżenia, Ludwik Szklarczyk, mając lat 16, wstąpił w roku 1881 do zakonu Jezuitów i przez lat kilkanaście, zostawszy z biegiem czasu członkiem zakonu, złożywszy śluby i dostąpiwszy przywilejów zakonnych, przebywał kolejno w klasztorach w Starej wsi, Tarnopolu, Chyrowie, Nowym Sączu i Krakowie. W czasie pobytu Szklarczyka w klasztorze nowosądeckim, między 9 i 19 marca 1896, zginęła tam gotówka klasztorna w kwocie przeszło 4220 rlr., złożona w zamkniętej kasetce w pokoju ówczesnego ministra zakonnego ks. Wojciecha Płukasza, który właśnie wyjechał był na misye. Podejrzanie zwróciło się zaraz przeciw Szklarczykowi, on bowiem uprosił sobie od innych księży klucz do pokoju Płukasza, rzekomo celem zmienienia bielizny. Nadto ukradł swemu szwagrowi Adamskiemu 3000 złr. Oskarżony broni się, że sumę tę dał szwagrowi tylko jako pożyczkę. Sumę tę dostał jeszcze w Chyrowskim klasztorze od pani Heleny Zaklikowej, która, przyjechawszy tam raz pewnego, jadła z nim obiad i od pierwszego wejrzenia okrutnie się w nim rozkochała: Akt oskarżenia zarzucą Szklarczykowi drugą jeszcze kradzież, w kwocie 360 złr., popełnioną w październiku 1895 r. w Nowym Sączu na szkodę ks. Franciszka Stankiewicza. Obwiniony temu faktowi przeczy, mimo obciążających zeznań świadków; twierdzi natomiast stanowczo, że Zaklikowa romansowała, jadła i piła z nim, jak był zakonikiem i dała mu 3000 złr. z miłości, a usiłuje udowodnić to świadkami, czterema księżami, w śledztwie dotąd jeszcze nie przesłuchanymi. Do rozprawy powołano 8 księży i 22 innych świadków. Obrona podnosiła dalej że inny jezuita posyłał pewnej pannie przez kościelnego kosze wina, że jezuitci mają swoje prywatne, często spore pieniądze i t. d. Gdzież tu prawda co do ślubów „czystości i ubóstwa“? Szklarczyk został skazany na 3 miesiące więzienia. „Naprzód.“

* „**Niesłychana zbrodnia.**“ W dobrach Wielkiej Floty w Meklenburgu pracował robotnik Wojciech Przygoda. Zarobek jego musiał być bardzo nędzny, bo wziął pańskim świniom nieco żarcia, aby nakarmić swoje dzieci. Kradzież się wydała, zrobiono u niego rewizję i w słomie w łóżku znaleziono kilka funtów mieszaniny; grochu z żytem, przeznaczonej dla pańskich świń. „Zbrodniarz“ pociągnięty do odpowiedzialności przed izbą karną w Schwerin, ze łzami w oczach przyznał się do winy. Na

swę uniewinnienie, miał tylko te jedną odpowiedź, że przywłaszczony sobie obiekt, miał mu posłużyć do zaspokojenia głodu jego rodziny. Sąd skazał go na 1 rok więzienia!!!

* **Socjaliści w Holandji** coraz to więcej zdobywają dla siebie zwolenników. Dowodem tego wybór uzupełniający, jaki się odbył w okręgu Beeden. Przy wyborach powszechnych w r. 1897 padło głosów na socjalistę tylko 465, po jednym roku przy wyborach uzupełniających 1597. Kandydat liberalny tym razem przepadł. Głównie do wzrostu socjalnej demokracji przyczynają się, jak pisze „Orędownik“ szkoły bezwyznaniowe. A więc podług rozumu „Orędownika“ to dzieci w szkołach musiały w jednym roku dojść na mężów pełnoletnich, mających prawo głosowania, gdyż inaczej nie byłby socjalista zwyciężył. Zabawny to już pomysł organu poznańskich ludowców.

Sprawy partyjne.

Wszelkie listy partyjne i agitacyjne prosimy nadsyłać na ręce sekretarza:

F. Merkowski Berlin, Wallnertheaterstr. 20.

Wszelkie pieniądze na agitację na ręce kasyera:

K. Thiel Berlin, Luisenstr. 22a.

Korespondencje i pieniądze za Gazetę prosimy jak dotąd przysyłać na ręce redakcji i ekspedycji „Gazety Robotniczej“ **Andreasstr. 78a w Berlinie.**

Zarząd

Polskiej Partji Socjalistycznej.

OD REDAKCYI.

Tow. z Chorzowa, Zgorzelic, Poznań, Hamburga prosimy o cierpliwość do następnego numeru.

Z powodu święta wielkiego piątku, które tutaj jest obowiązujące, i drugiego święta wielkanocnego przysyłajcie numer Gazety wyjdzie dzień później.

Wszystkim naszym czytelnikom i przyjaciółom życzymy wesołych i przyjemnych świąt Wielkanocnych.

O g ł o s z e n i a.

Zebranie Towarzystwa socjalistów polskich w Berlinie odbędzie się w sobotę dnia 1 kwietnia, wieczorem o 8¹/₂ godz., Englischer Garten, Aleksanderstr. 27c. Porządek dzienny: 1) Odczyt. 2) Dyskusja. 3) Wolne głosy.

Liczny udział członków i gości jest pożądanym. Zarząd.

Towarzystwo Socjalistów Polskich w Berlinie
urządza

3 go Kwietnia, w 2-gie święto wielkanocne
w lokalu -Luisenkoncerthaus, Alte Jakobstr. 37

Przedstawienie amatorskie.

Danem będzie: „**Przybłąda**“, obrazek z życia ludu rusińskiego. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Początek o godz. 7-mej wieczorem.

O liczne przybycie uprasza Komisja.

SKŁAD OBUWIA, Brückenstr. 10a
(blisko dworca Janowitzbrücke)

bogato zaopatrzony w meknie, damskie i dla dzieci obuwie w każdym gatunku, eleganckie i trwałe wyroby. Obstalunki na miarę i reperacje po cenach umiarkowanych poleca łaskawej publiczności **K. Kasyaka, Brückenstr. 10a.**

RESTAURACYE

zaopatrzoną w dobre trunki i potrawy, salkę do posiedzeń poleca **Franciszek Merkowski,** Wallnertheaterstr. 20.

Restauracyę przy Spandauerbrücke 13,

wysmienite napoje jako też smaczne przekąski o każdym czasie (co niedzielę odbywa się wieczerka familijny, połączony z zabawą z tańcami) poleca

Stanisław Siejak.

RESTAURACYA

A. Kubaczewskiego
Stallschreiberstr. 55

Salkę do posiedzeń, wysmienite napoje i smaczne potrawy, specjalność polska kielbasa z kapustą o każdej porze poleca łaskawym względem publiczności.